

[Wzryk Wtuchystaw]

HISTORIA

SIEDMIO-MIESIĘCZNEGO TEATRU W POZNANIU.



POZNAŃ.

Członkami N. Kamińskiego i Spółki.

1843.

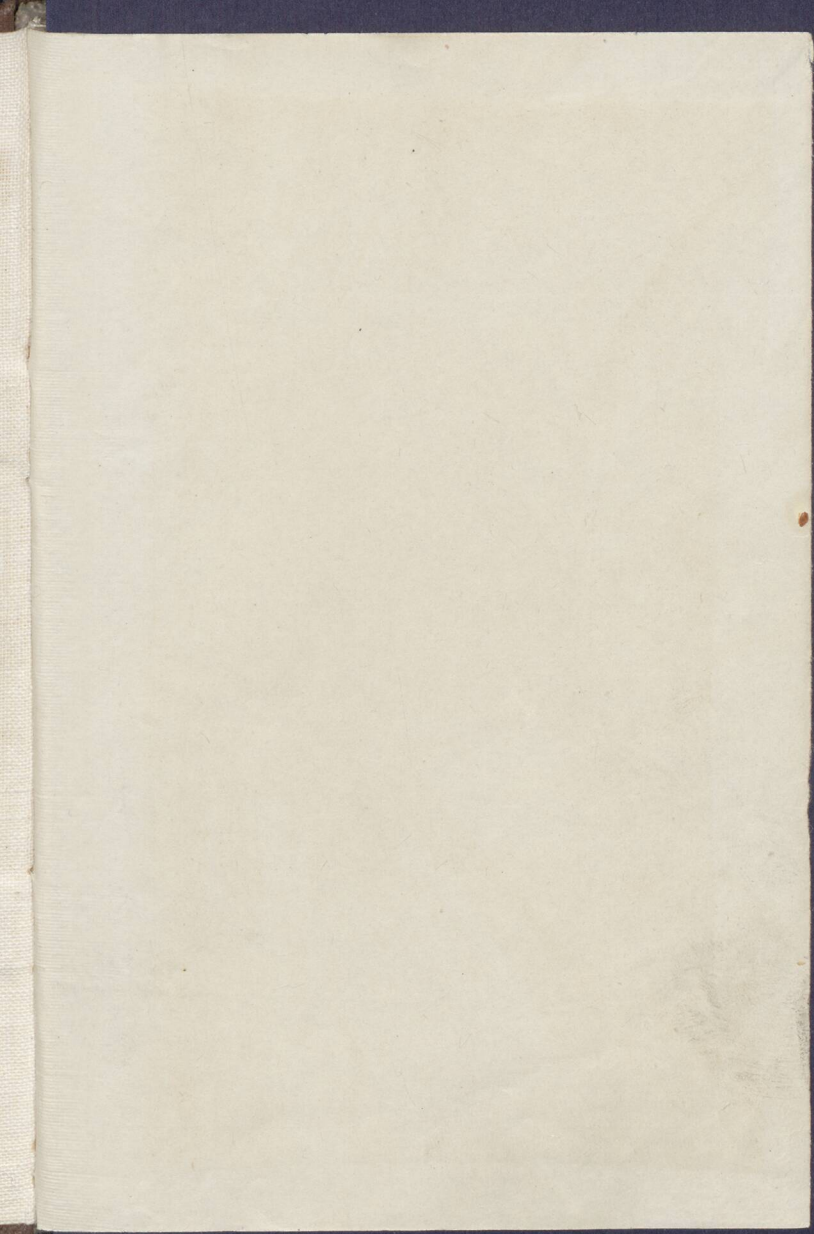
BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU

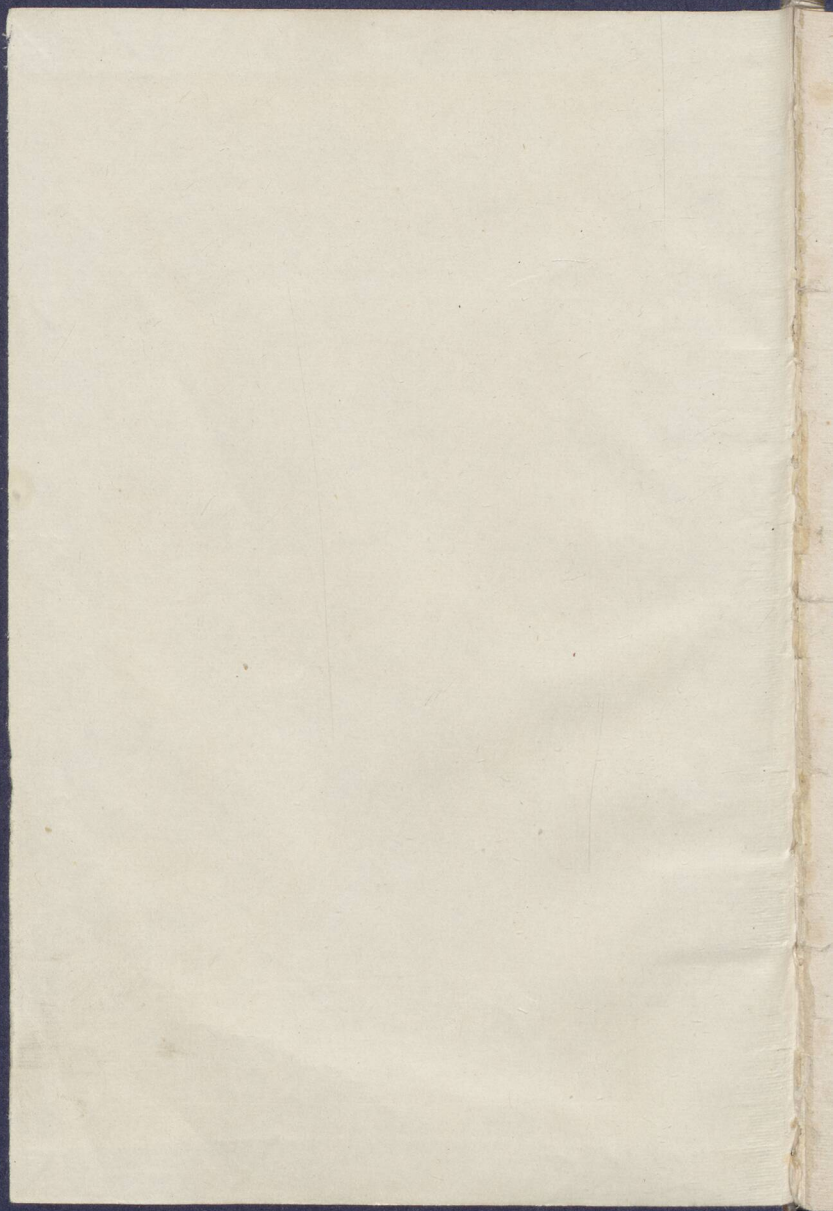


166128

**Wypożycza się
tylko do czytelni**







[Wszystk. W. Towarzystwo]

HISTORIA

SIEDMIO-MIESIĘCZNEGO TEATRU W POZNANIU.



POZNAŃ.

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki.

1843.

WYSTAWA

MIĘDZYNARODOWEGO TOWARU W POZNANIU

166128.I



Gr

2933.2742.

Główna i Księgarnia Wydawnicza i Spółka

1843.

IMPRIMATUR

ON THEATRE.

Boxed, and of superior quality

IMPRIMATUR.

Czwalina, Cenzor.

Poznań, dnia 9. Sierpnia 1843.

I.

Poznań wzrasta i zaludnia się: łatwo sprawdzić to factum, rzuciwszy tylko okiem na około siebie. — Liczne nowe gmachy, wznoszące się w odludnych przed rokiem miejscach, Bazar, Kassyno, europejskie sklepy, wchodzące w zapasy z monopoliczném plemieniem Izraela; kamienice, co choć czasem po partacku budowane, od lat dziesięciu o sto procent podrożały (przynajmniej w wyobraźni ich posiadaczy); wszystkie te szczegóły, razem wzięte, dowodzą, że w tym małym niegdyś punkcie nad Warty korytem, koncentruje się większa częśćka społeczeństwa, w tym kącie ziemi zamieszkałego. —

Od stworzenia świata tak bywało, że gdziekolwiek tylko ludzie jednoczyli się, aby żyć wspólnie, każdy dzień rodził nowe potrzeby towarzyskie, a najprzód szałas, potem świątynia, wreszcie wieża strzegąca przed dzikim zwierzem, lub feudalnym grabieżcą, — potem pałace, biblioteki, muzea, teatru, stawały się niezbędnymi. — Taki

jest wszędzie postęp rozwijającej się cywilizacji, a gdzieby go nie było, tam się zapewne popsuła w jakiej z swych części, społeczna machina, i za-trzymały się kółka umysłowego organizmu.

Budować domy jest już w pewnym względzie postępek, ale nie trzeba na to jeszcze być bardzo umysłowym człowiekiem — bo i bóbr, choć zwierzę, jest jak wiadomo, niepospolitym budowniczym. — Wznosić świątynie, muzea, uniwersyteta, biblioteki, teatru — jest już nieco wyższe od bobrowego stanowisko! — Nauki, sztuki piękne, umysłowa twórczość, uszlachetniają duszę — restauracye, winiarnie i knejpy, tuczą tylko ciało. — We wszechstronnej cywilizacji i jedno i drugie przychodzi do wydoskonalenia.

Poznań uczuł niezbyt dawno silniejszą potrzebę stale istniejącej narodowej widowni, gdyż dotąd, czasami tylko, i to na parę miesięcy, posiadał na dorywkę sprzągnięte Dramatyczne Towarzystwo, które — czy złe, czy dobre — musiało go zadowolnić, bo nie miał innego. Przecież, dość znaczna ludność miasta pierwszego rzędu w naszym kraju, dawała prawo Poznaniowi, żądania czegoś estetyczniejszego, niżeli szopka i skoki Jokrysa — na których poczynające miasteczka muszą się na wstępie ograniczać. — Niegdyś dudarze u nas, a gdzieindziej minnenstrele cywilizowali mie-

szańców zagrody i zamku — dzisiaj książki, pisma peryodyczne i katedry uniwersyteckie zastąpiły ich miejsce. Równie się ma i ze sztukami pięknymi, które już nie pod zasłoną czarodziejskiej magii, nie wyłamywaniem swój postawy na środku obszernego rynku — ale w trafnych utworach, wzniosłych wyrazach, w pięknych uidealizowanych kształtach, przemawiają do nas i stawiają się przed naszym obliczem na publicznej widowni. — Biedne miasto, które się gapi z zachwyceniem nad marjonetkami... Nader mało wykształcone, które nie dbając o lepsze, ciśnie się na kiermaszowe przejezdne widowiska — wystawy figur woskowych, obrazów oświeconych dwoma światłami, jakich dotąd nie widziano! itd. itd.

Przecież Poznań nie miał dotąd innego teatru, jak ten, co równie uprzyjemniał chwile mieszkańcom Pinczowa, Płocka, Ryczywoła i t. d. Lwów, młodszy od Poznania, wywalczył przed kilkoma laty narodową scenę; Kraków, choć opuszczony, nowy teatr sobie wybudował; Warszawa odechnęła po epoce baletów; a Poznań, stolica Wielkopolski, liczącej do półtora miliona mieszkańców, musiał zebrać po cudzych rynkach, i cieszyć się niedogryzkami umysłowej strawy.... Co gorsza, zapominając niewdzięcznie o szlachetnych usiłowaniach Bogusławskiego, co się trudził o ile mógł niegdyś, aby obznajomić Wielkopolanów z rodzin-

nemi płodami scenicznemi, — Poznań poprzestawał na świętej mierności, odgrywając się w bilard lub w wista, z niestrawnych rzeczy, któremi go karmiono, a które on połykał, już bez żadnego smaku w podniebieniu.

Stan ten, musiał uleść odmianie od chwili, w której rzeźwiejsze umysły wyszły z tego chwilowego letargu. Jak gdyby z historycznej konsekwencji, wykładu publicznego estetyki przez utalentowanego Doktora Karóla Libelta, przy końcu 1842. roku, niektórzy mieszkańcy Poznania, zanieśli prośbę do Rządu, o pozwolenie na stałe Dyrektorstwo nad Towarzystwem Dramatyczném, na imie Pana Chełkowskiego — któren, że nie był poddanym pruskim, takowego pozwolenia, jak można było przewidzieć, nie otrzymał. — Rząd udzielił roczny konsens w tym czasie Panu Vogt, Dyrektorowi Towarzystwa Niemieckiego, zobowiązując tegoż do utrzymywania przez tenże rok Towarzystwa Dramatycznego Polskiego wraz z Niemieckim.

Teatr Niemiecki w Poznaniu dość dobrze złożony co do artystów — często nawiedzany przez znakomite talenta sceniczne, przez ten sam popęd, jaki mu nadawały inne teatra całych Niemiec, dość wysoko jak wiadomo pod względem dramatycznym stojące, od czasów Goetego i Szyllera, mógł

być dość dobrym w istocie, nawet pod Dyrektorem, nieroszczącym sobie pretensyi do talentu i estetycznego zjawstwa, nietroszczącym się wcale o to, co tam w tym względzie pisali T. W. Szlegel, T. Jean-Paul lub Hegel — idącym tylko sobie za praktyczną rutyną.

Inaczéj stać się musiało z poczynającym Teatrem Polskim, którego Dyrektor nie był ani Bogusławskim, ani Osińskim, ani zresztą niemieckim estetykiem nawet. Nie mógł ten teatr być czém inném, jak przywiązana do okrętu niezgrabną tratwą, z niekształtnych kawałków nieociosanego drzewa nieforemnie zbitą. Ciągnął go Teatr Niemiecki za sobą, ale jakkolwiek daleko i długo odbywaliby razem jeszcze tę podróż, zawszeby tratwa pozostać musiała nieociosaném drzewem! Zebrało się kilku, potem kilkunastów artystów pod głównym zarządem zakulisowego weterana, Pana Anczyca — i ci artyści wnet po Nowym Roku, zaczęli występować — w lichych sztuczkach — lichogranych. Występowali nauczywszy się do połowy roli, rwąc się jeden w prawo, drugi w lewo; jeden do Sasa, drugi do lasa — śpiewając fałszywie, deklamując również — i przedstawiając zamiast szczytnego obrazu expressyi stanu wykształcenia umysłowego naszego kraju, obraz francuzkich ulicznych szariwari, lub niemieckiej kociéj muzyki.

Osoba, która się podjęła antreprzyzy sprowadzenia polskich artystów do Poznania, wymagała od obywateli, przed uskutecznieniem jeszcze téjże antreprzyzy, zapewnienia, że jój przyjdą w pomoc liczném abonowaniem się na sceniczne przedstawienia. Obywatele podpisali się na listach abonentów, przez Pana Vogta im przedstawianych, w ilości 1014 talarów. Gdy ten fundusz nie mógł być dostatecznym, a mierność towarów i nieład w składzie nie wzbudzały wiele zaufania w publiczności, troskliwi o utrzymanie teatru obywatele, wzięli na siebie pośrednictwo pomiędzy publicznością a artystami dramatycznymi, na czele których jak starą chorągiew — (co jednak, o ile wiemy, nie była w wielkich i sławnych bitwach) wystawiono znużonego teatralną pracą Pana An-czyca. — Listy zacyfrowane przez prywatnych kolektorów, zapewniły choć na piśmie, podwójny fundusz, a mimo niewielkiego zadowolenia w publiczności, teatr nie upadł w samym zarodku jeszcze, co bez tego manewru pewnieby mu się było przytrafiło.

Współuczestnictwo abonujących się i naprzód płacących wywołało potrzebę pewnej opieki i nadzoru nad funduszami. Najprzód kilkunastu, potem kilku obywateli, wybranych z pomiędzy abonujących się, podawało gorliwiej rękę poczynającemu teatrowi, radziło nad środkami, jakimi by

uczynić go lepszym, a mając więcej dobrych chęci, niż specjalnych w tym względzie wiadomości, robiło co było w ich możności, nienaprawiając przecież rzeczy i niezadowolniając publiczności, i usuwało się z tego lub owego powodu od bezsilnej władzy, która będąc kolejno w ręku wielu zacnych obywateli, przechodziła od PP. Jarochowskiego, Moraczewskiego, Stefańskiego i t. d. do Pana Kolanowskiego, od tego do kogo innego — od tego innego nareszcie w ręce stałego lekarza teatralnego, Dra medycyny i chirurgii i t. d. i t. d. Ci wszyscy, radzili często, niektórzy nawet szczerze i z dobrą chęcią, poświęcali czas swój z bezinteresownością chwalebną. Publiczność nie była przecież wcale zadowolnioną, i miała słuszną, bo każdy, będąc dobrym Polakiem, słuszenie chciałby widzieć teatr narodowy w postępowym stanie; a wydając nań pieniądze, ma prawo wymagać téż za nie pewnej przyjemności.

Nie trudno dostrzedz, w czém leżała główna przeszkoda do rozwinięcia się sceny narodowej. Leżała ona najprzód w braku stósownego stéru, którenby nakierował przynajmniej niewyrobione jeszcze materyały, w braku nacyonalnej krytyki, któraby je wyrobiła choć ostrym pilnikiem na swoim warsztacie, i nareszcie w braku pieniędzy..... bo artyści, choć grają sylfów i duchów — jeść przecież muszą w zwyczajnych godzinach, jak inni



ludzie.... a artystki nadto muszą nadrabiać często brak wykształcenia lub talentu, wyszukaną i zawsze świeżą — choć nie zawsze gustowną — toaletą!!

II.

Przecież jeśli kiedy, to właśnie obecnie była pora stósowna, do ustalenia niezłego i coraz lepszego potem, teatru w Poznaniu. Pora karnawału sprowadziła do tego miasta wiele obywatelskich rodzin z prowincyi. Wiele z tych rodzin, zamysławiając zamieszkać dłużej, lub częściej powracać, najmowało lub kupowało domy. Przed kilkoma laty silnie obudzone życie literackie, przetarło grudę zaniedbanój odłogi rodzinnej mowy; cudzoziemczyzna i fanfaronada, schodzić zaczynały z pola, a przynajmniej schroniły się już jak w ostatnie okopy, w mniej liczne puste makowe główki; jednostajny i cierpki smak fabrykowanego szampana, wywołał czkawkę nieprzyjemnym gazem spowodowaną; przenarodowieni już nieco i zflegmiściali mieszkańcy miasta, obejrzeni się na swych braci, lub synów, wracających z wyższym od nich wykształceniem, z europejskich uniwersytetów; obejrzeni się téż i na cudzoziemców, uczęszczających licznie na swoje widowiska —

tylko więc potrzeba było znającego się i poświęconego sztuce Bogusławskiego — tylko samodzielności w ruchach i zachęty z krytyką dla artystów, a i artyści i publiczność mogli się byli puścić niebawnie żelazną koleją po drodze umysłowego wykształcenia.

Błąd pierwszy, niestósowność Dyrektora, nieznającego polskiej literatury, nieudolność jego pomocników, a szczególnie brak zamiłowania i poświęcenia sztuce, sparaliżowały wszystko! — Wszczęła się straszliwa reakcja: ze strony dam i młodzieży, odezwiała się, zakopana już w literaturze i w pożyciu domowym (u prawych i konsekwentnych ludzi) cudzoziemczyzna; ze strony obywateli miejskich, indyferentyzm, flegma i potrojone partye bilaru; ze strony młodszych, krzyki i przekąsy; ze strony starszych, zatwardzenie śledziony i ściskanie kiesek; na prowincyi, niesmak, powstawanie na składki, zwątpienie, aby się coś umysłowego mogło u nas udać; po knejpach gwar, dyskusyje, samodzielne niezależne zdania, popisywanie się oratorskie nie w swoich rzeczach, sąd o rzeczach sztuki od ucha, protegowanie aktorów i aktórek; coraz nowe żądania — ten chciał opery, ten komedyi; ten baletu, ten dramatu; ten Krakowiaków, ten Górali, a nikt nie chciał chodzić na teatr i dawać pieniędzy! — „Dam, jak będą dawać doskonałe

opery!...“ — „Ja dam, jak będzie Pani Halper-towa, Nowakowski i Ziółkowski!“ — „Ja niedam wcale! a kto mnie zmusi?...“ — „Co mi tam po tych facecyjach.... Ja jak chcę być na teatrze, to jadę do Karlsbadu! tam to ale!...“ — „Ja mam gospodarstwo!...“ — „Moja żona na przeszłym teatrze amatorskim nie dostała łoży na pierwszém piętrze!“ — „Ja daję ale talara, bom biedak... chociaż dałbym więcej, bom się wczoraj spłakał na Szkoda wąsów.“

Tak to jeden błąd lub niedołężność, chociażby w teatralnej tylko polityce, paraliżują wszystko. Dość powiedzieć, że w przeciągu dwóch miesięcy znowuby się zatrzymała teatralna machina, gdyby nie chęci jeszcze niezrażone daremnością usiłowań nowych obywateli, wezwanych do przewodniczenia, nowój opiece, w innym duchu działać mającój. Pan Maciej Mielżyński, Professor Rymarkiewicz i inni, zaczęli się zajmować sprawą teatru, na którą nie zapatrywali się tylko z zabawnego stanowiska. Na wniosek jednego z pięciu nowo-wybranych, na miejscu dawnych opiekunów niesfornego i małoletniego Poznańskiego Teatru, przyjęto zasadę, dążącą do radykalnego uzdrowienia. Używając ministeryalnych środków, nakształt tych, których użył minister Necker, starano się o wywołanie kredytu nowym przyjętym systemom, a tego kredytu postanowiono użyć

na mnożenie długu publicznego, i na mocy finansowych układów, wydostanie zupełnego steru — tak duchowego jak i materyalnego, nad sceną narodową.

Jeśli nowy systemat w ciągu rozwijania swego (to jest w czteromiesięcznym zakresie), nie przyniósł zupełnego skutku — chociaż wywołał ostateczne i niepośrodkowe postanowienie, które nie będzie zapewne bezskuteczném nadal — przyczyny tego zewnątrz raczej szukać należy. Tych przyczyn jest wiele; przejdźmy tu kolejno niektóre.

Najgłówniejszą jest ta, bez wątpienia, że niewiele jeszcze w naszym kraju (a w téj prowincyi szczególnie) rozumie prawdziwe znaczenie tego nazwiska „Scena Narodowa.“ Jedni pod tą nazwą rozumieją komedye i komedyantów — a te i tych liczą sobie dobrodusznie do rodziny skoczków na linie, tańczących niedźwiedzi, małą przebranych w kurtki czerwone — i t. d. Stanowisko tak sądzących jest pierwszym szczeblem społeczeństwa — wychodzącego już z szałasów, a które jeszcze nawet do stawiania domów nie doszło. Drudzy pod tą nazwą rozumieją obrażające przyzwoitość, nieprzystojne i płocze igraszki. Teatr jest w ich oczach domem nieprzyzwoitości! Aktora nie wzięliby nigdy do domu za guwernera i nie pochowaliby go na cmenta-

rze. Aktorka nie może być uczciwą wedle ich przekonania, a opiekujący się teatrem nie mogą niebyć zakulisowymi libertynami!! Ci, co tak sądzą, przespali, o niczem nie wiedząc, lat trzydzieści czasu, a wychowani wśród wieku libertynstwa w literaturze i w życiu prywatnem, za czasów księcia Józefa na przykład — nigdy nie uwierzą, że prawdziwa literatura nasza tak sceniczna jak niesceniczna, nie jest wcale cyniczną i wiele moralniejszą od ich młodości i surowych maxym podeszłego ich wieku!... a libertynizm w literaturze i w życiu, jest uważanym obecnie za cechę dusz skażonych i nadgniłych umysłów. Inni, pod tą nazwą Teatr, uważają miejsce, gdzie można przyjemnie strawić obiad, pokazać wyszwarcowane wąsy i białe rękawiczki, lub damski ubiór piękny na głowę, zobaczyć się z panią tą lub ową, szeptać dusery pannie téj lub owéj, — i upatrzeć sobie do protegowania aktorkę, — lub pochwalić, że się widziało coś lepszego za granicą, ganiąc nie-
miłosiernie swoje własne.

Mało — zbyt mało takich, co umieją ucieszyć się w sercu piękną myślą, muzyką na tle narodowem wysnutą, przypominającą rodzinne uczucia; utworem sztuki, uniesmiertelniającym jaki czyn piękny z rodzinnych dziejów, odkrywającym tajniki duszy człowieka, malującym różne przywary i namiętności, co wrą ustawicznie w łonie człowieka,

lub społeczeństwa. Ażeby ucieszyć się tém wszystkiém, potrzeba tylko czucia!... Lecz wieluż zachowało w niepokalanym stanie tę pierwotną tunkę, którą zarówno odziany od urodzenia pastuszek jak książątko? Kobiety, co częściej mają tkliwość, i przez swoje położenie dłużej ją zachowują, są téż lepszemi, zwykle estetycznemi na ślepo sędziami. A najwięcej na ślepo ogół sądzić może, bo z przeświadczeniem sądzący, potrzebuje dwóch rzadkich nader przymiotów: „sądu,“ będącego wypływem wrodzonej rozwagi i skombinowanych wiadomości — i „smaku,“ będącego wypływem nieskalanego uczucia, i wykształconego, porównaniem wielu estetycznych wzorów, umysłu.

Nie przytaczając (dla tych trudności) naszego własnego sądu, powiemy tylko, jaką dają o Teatrze definicyą najznakomitsi estetycy, filozofowie, wielcy pisarze Europy — tak ci, co w téj materji pisali obszerne dzieła, jak i ci, co w przeglądach edyńburskich, paryzkich, *Deutsche Jahrbücher* i innych świecznikach literatury pisują, co zawsze pomimo „niepozwalam“ więcej mają od nas bez wątpienia oleju w głowie, i więcej są ludźmi z umysłowego względu. Otoż ci (z przeproszeniem rodadaków, co nie podzielają tego zdania) utrzymują, „że Teatr jest barometrem oświaty każdego kraju, gdyż wpływa równie na nią, jak ona na niego.“ — Powiedziawszy to jeszcze dobitniej, chcą

oni przez to rozumieć, że gdzie scena wzniosłe przedstawia rzeczy — tam mieszkańce ludźmi; gdzie koziołki *) i skoczki — tam jeszcze lub już małpkami.

Smutno to sobie przyznać, ale tak się ma w istocie. A żeby mnie nie posądzono, że to wymyślił z własnej głowy, to muszę miejsce zacytować: Tom XIX. dzieł Jean-Paula stron. 153. — tom IIgi Gustawa Plauche karta 3cia — tom trzeci „Eh! dosyć tego!... to jakieś k..... co pewno nie tędzy w sztuce krzyżowej!...“ — Oj! kiedy to my już i w sztuce krzyżowej nie tędzy; tylko jesteśmy jak te niekształtne niedorostki, co przestawszy być żywymi chłopczętami, niezgrabnie małpują ludzi, przejmują ich wady, nie starają się rozwinać swój rozważy, absorbowani funkcyami materyalnego trawienia. Jest to dopiero początek téj puchliny materyalizmu, którą żeby na dół spędzić, scena i literatura powinnyby nie jeden, ale wydostać ze skrzyni sto biczów Pszonki i Juvenalisa!

Wszakżeż to scena narodowa wpływa na wyobrażenia, zasady, wykształcenie rodzinnéj mowy. Kto wie, czy gdyby nie starania czcigodnego Bogusławskiego, w czasie, gdy obce żywioły

*) To porównanie Pani J. W. dedykuje.

wprowadzały także odrętwienie w pośród innych prowincyj naszych; — kto wie, czy gdyby nie usiłowania tego męża, któren dmuchał całą siłą płuc swoich na gasnącą iskierkę, czyby odżyła wkrótce tak świetnie i bujnie literatura i nieśmiertelna teraz idea nasza! *) — Jeden Kokles wstrzyma nieraz całe zastępy u nieprzebytego mostu. — Literatura sceniczna jest żyjącą księgą, która się rusza i dotyka prawie naszą wyobraźnię. Z téj książki w przeciągu godzin kilku tysięcy osób razem czyta — i unosząc w sercu gorące jéj litery, wlewa je z powrotem do domu w serca innych tysięcy. Gdyby nie teatr, iluż ludzi nie znałoby jednego szczegółu z dziejów własnych? Jakżeśmy jednak leniwi w uczęszczaniu i do téj szkoły? — Czyż szkoła nieszczęścia niczego nas nie nauczy?

Jakżeby się nad nami litowali ci estetycy, co chcą widzieć w teatrze barometr oświaty, gdyby doszła przed ich oczy szczupła liczba imion wydrukowanych tu niżej abonentów — na 1,500,000 ludności, w kraju graniczącym najbliżej z zachodem! — Spieszmy się przynajmniej z zapisywaniem na nowych listach, abyśmy na Nowyrok 1844. mogli sobie na teatrze powinszować.

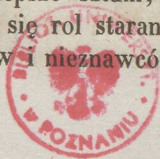
*) Patrz drugi tom prelekcji Mickiewicza.

III.

W początkach przedstawień teatralnych, wyznać trzeba, że tak materyały przedstawiane jak i przedstawiające nie były szczególnymi. Wybór sztuk — czyniony na chybił trafił — bez smaku i zasadniczej myśli — dziś białe, jutro czarne — dziś aż za ekliwo-moralne, jutro libertyńskie i tłuste, z czasów saskich lub francuzkiej regencyi. Zaledwie niekiedy natrafiano w tém cet i lichu (w którym lichu najczęściej wypadało) na sztukę z myślą postępową — czy to w formie komicznej na galerye, czy w salonowej, na łoża i parter wpływ korzystny wywierać mogącą. Najwięcej grano tłumaczeń, co jest złém i dobrém, ale względnie tylko; gdyż równie jak wolno używać nam zagranicznego pieprzu i imbiru do zaprawy potraw naszych, wolno nam także przywłaszczyć sobie piękny utwór sztuki, ale nie wolno nam przecież paść się imbierem lub tureckim pieprzem tylko, i nie wolno zbierać gałganów w obcych śmieciach i w nie się później przystrajać, równie pompatycznie, jak gdyby w purpurę. Ostrożnie więc postępować trzeba ze wszystkimi tłumaczeniami, tak w oddawaniu tychże, jako téż i w podejmowaniu się takowych. Ażeby umieć wybrać samemu sobie jaką sztukę do przełożenia, trzeba być na tle rodzinném

wszechstronnie w obcej literaturze wykształconym. Inaczej jest to grać w ciuciubabkę i robić sobie igraszkę z publiczności, bo nic gorszego, jak powtarzanie głupstw obcych. Swoje, to jest oryginalne głupstwo (pomimo tego, co o niēm powiada Pani Julia W.) tę ma wyższość nad obcēm, że jest rozwijaniem się wewnętrznego kłębka myśli, a po szarzej i grubiej nici może więc nastąpić z kolei (jeśli nie brak wątku) biała i jedwabna, z której upleść można strunę lub powróż, stósownie do upodobania — gdy zaś obce głupstwo jest arlekińską zewnętrzna nicianą siatką, w którą się ktoś stroi! — Tak więc, chłopiec i dziewczynka, prawiący od rzeczy, ale z własnej głowy, są estetyczniejsi od chłopca i dziewczynki — z którychby pierwszy małpował *Père-Enfantyna*, a druga Panią *Du-devent*!...

Niechęć, spowodowana przez zły wybór złych lub miernych tłumaczeń, popchnęła teatralną nawę w zupełnie przeciwną stronę. Zaczęto grać sztuki li tylko narodowe i historyczne, ale i te często zimne, jak szkielet, z którego myśl uciekła; często źle obrobione przez autorów upośledzonych ze strony talentu, nie odpowiadały celowi, ani publicznym oczekiwaniom. Przecież z czasem, natrafiano po macku, na nieco lepsze sztuki, grano i rzeźwiój i składniój; uczono się rol staranniej, a udzielane rady przez znawców i nieznawców, naprowadzały



artystów na drogę przemyslenia się, co zawsze dla gry scenicznej jest zbawienném. — Przybyło też nieco więcej artystów, a pomiędzy tymi niektórzy wcale nie źli; — publiczność okazywała się nieco pilniejszą w uczęszczaniu do widowni, zaczęto uważać poprawę w grze artystów, a sztuki jakie takie, zawsze jednak brzmiały szumnym tytułem „Ludgardy! Oblężenie Warszawy! Staropolski szlachcic!“ i t. d. — chociaż zamiast Przemysława okazywał się jaki Fradiavolo, a polski szlachcic jak postrach na wróble! — Inaczej być nie mogło na początek, bo w pięknie napisanej sztuce, trudno obsadzić zarówno dobrze wszystkie role, a w ciągu kilkoletniego dopiero trwania teatru, możnaby przetrzebić nieco tak zaniedbaną literaturę sceniczną w naszym kraju, a raczej, przy pomocy krytyki i usiłowań biegleszych pisarzy, utworzyć inną równie narodową, a stósowniejszą do potrzeb wieku i do wyobraźni czasu naszego.

Prawdziwego roztrząsania sztuk pod względem estetycznym nie było, gdyż takowe i czasu i wyboru specjalnych ludzi ku temu celowi wymaga, a jeszcze nie dojrzało wśród nas nieodzowne pod każdym względem nauce Towarzystwo przyjaciół nauk. Prawdziwej krytyki nie było także, bo jedni przez wzgląd nieustalonego bytu materialnego sceny i artystów — zachęcali ich raczej i okazywali ich dobrą stronę, aby nie zrazić od teatru publiczności,



od której potrzebowano przedewszystkiém pieniądze. Inni popisywali się z kwiecistością swego stylu, inni strzelali na wiwat lub na alarm na żądanie tego lub owego artysty, przeciwko temu lub owemu artyście, lub członkowi opieki. Inni téż pisali, aby widząc swoje pismo drukowane, zapewnili się, że żyją w istocie. Słowem, było i z tém, jak to zwykle bywa z każdą początkową rzeczą... i nawet z dziećmi, gdy się uczą chodzić, gadać, lub pisać. — Lecz w każdym z tych rodzajów polemiki możnaby znaleźć w mnogiéj liczbie tuzinkowych, jaki niezły exemplarz.

W ostatnich miesiącach trwania teatru, wystawiano na widowni wyszukańsze nawet sztuki. Dramat Korzeniowskiego „Żywi i Umarli“ — „Angello“ Wiktora Hugo — „Waryatkę“ i t. d. Te przedstawienia nieźle się powiodły artystom naszym, nie wzbudzając przecieź wielkiego entuzjazmu w publiczności. Pierwszy z tych dramatów, pomimo że lepiej grany od innych, nie mógł być drugi raz być przedstawionym i o mało że nie upadł zupełnie: tylko z przyczyny machinisty, który marudził w zmienianiu odsłon, a ta zwłoka nieprzyzwyczajonemu — jak w Paryżu lub Londynie — parterowi do długiego pozostawania w późną noc w teatrze, tak się zdawała nudną, że za każdym aktem ruszał się do drzwi, i zaledwie w téj powszechnéj rejteradzie mógł być przez kilku wstrzymanym. Ten szcze-

gół daje miarę o lubownictwie sztuk parteru. dy
 A chociaż partery innych miast polskich mniej mar- wsz
 twemi się okazują, powinni przecież panowie auto- glas
 rowie dramatów i komedyj sporządzać swoje dzieła try
 w bardziej pa rowy sposób, a zawiadowcy tea- śmi
 trów powinni by wytresować nieco więcej ciężkich Kr
 machinistów. nor

Jedno miejsce z wyż wspomnianego dramatu, tza
 było przecież w stanie obudzić w publiczności za- wid
 spany interes i powstrzymać wewnętrzne wymagal- krzy
 ności kolacyi, bilardu i wista, odnoszące zwyczaj- oby
 stwo w publiczności nad zamięłowaniem myśli... że
 Ale piekielny machinista wszystko popsuł... bo scen
 wśród najgorętszej tyrady skruszonego grzesznika mat
 i przyjaciela jego Dra filozofa Profesora z Padwy, łów
 spadł olbrzymi gliniany garnek z nieba teatralnego Sza
 i rozbiwszy się na kawały jak bomba, zalał zdrojem —
 oleju całą scenę.... Mówią nawet, że w tym po- zab
 topie i publiczności się dostało! coby tak źle nie wno
 było zresztą — bo olój nikomu nie zawadzi... szn
 Lecz w tym dramacie popsuł cały efekt, a pu- częs
 bliczność zamiast szlochać — śmiejąc się na całe kró
 gardło, wracała do domu nieco przebudzona tym
 wypadkiem. W ogóle uważać można było, że par- a ty
 ter na przedstawieniach teatralnych najczęściej drzy- tych
 mał sobie, albo ciągle czekał mocniejszej dozy za- a ni
 pału i uczucia — do przebudzenia się, a czasami tury
 tylko na jakie historyczne słowo, kilkunastu mło- i sw

ru. dych klaskało i stukąto kijami do upadłego. Pier-
 ar- wsza łoża siedziała nieporuszenie, zesnurowana
 to- glassowanemi rękawiczkami. Druga łoża zapa-
 iela trywała się na pierwszą, a pocziwa galerya tylko
 ea- śmiała się szczerze, przyklaskując facecyom Pana
 ich Krzesińskiego lub Fedeckiego. Ten stan
 normalny widzów był przeplatany gdzie niegdzie
 atu, łożą szczerą, spływającą tajemnie z oka dziewicy na
 za- widok nieszczęść Ludgardy, i rozrzewnieniem w wy-
 al- krzyknicach się objawiającem jakiego pocziwego
 ie- obywatela, któren rzadko bywając w Poznaniu, mo-
 ... że od czasów Bogusławskiego nie słyszał na
 bo scenie dźwięku rodzimój mowy! W ogóle dra-
 nika mata trzy-aktowe, lub krótkie choć więcej podzia-
 wy, łów mające komedye, w rodzaju „Pamiętników
 ego Szatana“ — „Córki Adwokata“ — „Mąż i Żona“
 jem — „Antoni i Antosia“ — najwięcej były w stanie
 po- zabawić publiczność: tak z tego powodu zape-
 nie wne, że część jój wykształceńska oddawała słu-
 ... szność tym utworom sztuki, jak téż i z tego, że
 ou- część mniej wykształcona upatrywała w nich zaletę
 całe krótkości.

tym Są już bowiem ludzie, których teatr nie bawi,
 ar- a tych ludzi kilka jest rodzajów: Pierwszy rodzaj,
 zy- tych, co widywali w swém życiu lepsze teatra,
 za- a nie czują dość w sobie miłości rodzinnej litera-
 ami tury i rodzinnej ziemi, aby właśnie swym sądem
 ło- i swemi radami kształcić rodzinną scenę. Drugi

rodzaj, tworzącego się u nas stanu Epissierów, to jest ludzi dość majątnych, żyjących w dzień handlem, a w wieczór piwem i fajką; którzy obchodzą się zresztą bez wszelkich innych potrzeb wznioślejszych, nie żenując się wcale w wyznawaniu téj wiary; ci więc zaledwie raz na rok na teatrze bywają, przez wzgląd na publiczną opinią, a żony swoje posyłają wtedy właśnie tylko, kiedy napływ wiejskiego obywatelstwa cały teatr napęłnia.... Raz więc w rok kłóć się gorąco o bilety, a gdy minie ten świętojański paroxyzm, wracają na łono martwego jeziora ze stojącej flegmy, w którym już są skąpani po uszy. Poznań liczy dosyć takich mieszkańców, a między nimi są nawet i dość zamożni materyalnie. Professorowie, doktorzy, urzędnicy, słowem ich synowie i bracia, dają im przecież wcale różny przykład do naśladowania, bywając często na teatrze, zajmując się nim gorliwie, i łożąc niemałe w stósunku dochodów roczne ofiary. Cudzoziemcy, bywający tak licznie na niemieckim teatrze (na którym i naszych wielu częściej niż na swoim bywa), powinni by posłużyć za wzór tym ociężałym na publiczne dobro, kiedy sam cel — przykład współbraci — i publicznie dawane napomnienia nie budzą w nich ubranego już w nocną szlafmycę ducha!

Mniemać należy, że mający się wkrótce otworzyć osobny Teatr Polski, tak odrębnością swoją,

w, jak większą siłnością żywotnich soków, które ła-
 n- twięć czerpać z ziemi będzie w stanie, nie kwitnąc
 b- wspólnie z inną rośliną w jednej doniczce, jakoteż
 zeb dobozem i zastósowaniem do potrzeby publiczności
 ra- umysłowej strawy — w takiej ilości, jaką zniesie
 na jój moralny żołądek — przebudzi zupełnie i nieda
 nia, już zasnąć i takim!

edy Gdyby wolno było wymagać po nich téj ofiary:
 eł- zażądalibyśmy od kilku najpiękniejszych panien lub
 eł- dam najmodniejszych, ażeby równie jak dziewice
 taja dawane przez starożytne miasta w okup smokowi,
 tó- co szkodził ojczyźnie, — przez jakie sześć miesięcy
 syć przyjęły na siebie obowiązek, bywania na każdym
 ość przedstawieniu w teatrze, siadując w odstępach
 rzy, znacznych od siebie, i czasami na drugiem piętrze.
 im Jeśli nam się uda przywizać do słupków łoż
 nia, kilku renomowanych epissierów, na tenże sam
 rli- przeciąg czasu, tośmy wygrali! bo i panicze z wy-
 zne szwarcowanemi wąsami i panienki z mamami, ucze-
 ie- szczać będą do nas regularnie, — jak jedni na bi-
 zę- lard, a drugie do kościoła; — a jak raz udepcą tę
 e za drogę, to może znawstwo i miłość sztuk znajdzie
 sam się u kresu!...

ane Smutno wyznać, ale w każdej nowój rzeczy,
 no- dla zachęcenia mass, rozmaitych potrzeba pobudek,
 — i ci nawet, co ucywilizowali Amerykę, przy-
 vo- ęcali w początku do siebie mieszkańców luster-
 oja, kami i czerwonym sukmem! Nie masz się jednak

na co skarżyć co do obywatelstwa wiejskiego Wielkiej-Polski w tym tu względzie, bo to obywatelstwo, o ile jest w Poznaniu, zawsze licznie na teatr uczęszcza; łoży też chętnie na utrzymanie tego teatru (choć nie dosć regularnie pieniądze odsyła), i wyznać należy, że w żadnym zapewne kraju, przy tak rozlicznych ciężarach, nie znalazłoby się tylu chętnych do ponoszenia ofiar na rzecz ogółu. Lecz cóż z tego, że tak gorliwych wiejskich i miejskich obywateli, oddających połowę intraty na narodowe cele, jakie sto się znajdzie, kiedy inni żyją spokojnie w ich cieniu, i zrzuciwszy z siebie wstyd wszelki, czczą naiwnie egoizm i samolubstwo: „tego paskudnego żyda, siedzącego w lisiiej czapce na spodzie człowieka,“ jak go nazywa w jedném niewydaném dziele Bronisław Trentowski! Stu mężów więc ćwiczy się w rzemiośle obywatelskiej cnoty, reformuje wszelkie zbytkowne wydatki, ażeby wystarczyć obowiązkom, jakie na nich ludzkość wkłada; podwaja pracę i starania, ulepsza gospodarstwo i t. d. — a inni narzekają na nich w duszy ścieśnionój osobistemi widokami i porostłej wewnątrz dzikiem mięsem materyalizmu, do którego kiedyś koniecznie piekielny kamień przyłożyć będzie trzeba!

Cieszym się nadzieją, że nowa generacya, dostawszy się w kadry tych stu cnotliwych, pożyteczniej zajmie miejsce przekarmionych lub za-

wędlonych samolubów. — My zaś, przyjmiemy za system, do nich tylko szturmować ze skarbonką, im dzwonić i syczeć w uszy, ich smagać biczem publicznej opinii, od nich wymagać składek na teatr, na uniwersytet, i na inne równie szczytne cele; bo kiedy używają praw i obywatelskiego imienia, niechże też zasłużą sobie na nie, dopełnieniem obywatelskich obowiązków.... Mieszkańcom miasta zwiastować możemy, że ceny biletów będą jeszcze tańsze, chociaż Bóg widzi, że nie wiem, czy gdzie na świecie jest tańszy parter od dwóch złotych! — w porządniejszym teatrze. Wiemy jednak dobrze, że mieszkańcy miasta Poznania nie są zbyt zamożni, i na to względ mieć będziemy.

IV.

Zakończymy te wstępne uwagi do zdania sprawy ze stanu normalnego teatru polskiego, w ciągu siedmio-miesięcznego istnienia tegoż w Poznaniu, rzetelnym i sumiennym przeglądem gry PP. artystów, o ile ci poznać nam się dali w ciągu zbyt krótkiego czasu, w którym ani natrafić zupełnie na prawdziwą drogę rozwijania się, ani uorganizować się porządnie, nie byli jeszcze w stanie.

Artystów polskich rozgatunkować można na dwa oddziały: starój, i nowój daty.

Artystą starój daty, jest stary czy młody aktor, któren się rol nie uczy, a oprócz roli nie weźmie żadnej książki w rękę: pokłada całą nadzieję efektu na fryzurze lub rękawiczkach, służy sztukom pięknym jak najęty, lub za pańszczyznę, tłucze się po winiarniach, kłóci się z kolegami, czapkuje Dyrektorom, bierze w monopol jaką rolę i t. d. Artystą starój daty można więc być w każdym wieku i czasie.

Artystą nowój daty (nie koniecznie dzisiejszej, ale i w każdym czasie w niezbyt oddalonej epoce, w której się ludzie sztuce dla sztuki poświęcać zaczęli), jest skromny, pracowity, przejmujący się rolą, zgłębiający literaturę, tworzący nawet oryginalne sztuki, lub przekładający dobre z obcej literatury, i korzystający z rad bezstronnej krytyki, nie goniąc koniecznie za pochwałą i oklaskiem. Tak wśród artystów starój jak nowój daty byli u nas ludzie z dowcipem i talentem, jednakże wedle naszego zdania nie wolno już być obecnie nikomu artystą starój daty, jakkolwiek miałby wrodzony dowcip.

Żyjemy w postępie, w czasach parowych maszyn, żelaznych kolei, i rozwoju wszystkich nauk i systemów. „Trzeba pracować — minął już wiek

złoty!...“ Bez wykształcenia literackiego na tle rodzinnych dziejów, i bez znajomości choć literatury scenicznej obcych narodów, niemożna już być artystą, nawet będąc obdarzonym talentem. Samodzielnie wytryskujący talent jest zbyt rzadkiem zjawiskiem; pracą usilną można wydobyć z siebie i małą isierkę talentu — w popiele zakopaną, i rozniecić z niej świetny płomień. A gdyby nawet pracowite usiłowania nie wyrobiły w artyście znakomitego scenicznego talentu, to będzie mieć w zysku zawsze, że się wykształci na człowieka. Sam talent zaniedbany, może nareszcie znaleźć swój zennit u Poziomkiewiczowej — na piwie i gomułkach! *) Pomnijmy na to, że śp. Żółkowski, przy całym figlarstwie swoim, był człowiekiem umysłowo wykształconym; a jeżeli przytém spijał po 50 kufli piwa, to z téj przyczyny, że zamykał epokę czasów saskich, więc chciał wypróżnić do dna beczkę, aby następne pokolenie nie miało już pokusy. Dowcipny synalek wypłatał mu jednak figla, jak mówią, ściągnął bowiem z drugiej strony beczki liwarem dostateczny zapas dla siebie i swoich młodych towarzyszy.

Jeśli naśladować kogo się godzi, to raczej PP. Komorowskiego, Jasińskiego i innych od—

*) Miejsce w Warszawie, w którym się po teatrze artyści zazwyczaj zgromadzają.

znaczących się pracowitością i talentem, chociażby ten ich talent (w niektórych właściwych sobie rolach) przewyższonym był przez młodego Żółkowskiego, tego ulubieńca Warszawskiego parteru, któren i nas nieraz przyjemnie zabawił i któremu oddajemy słuszość, jako przyjemnemu i dowcipnemu towarzyszowi.

Artystki nasze mogłyby naśladować, choć nie we wszystkiém, PP. Ledochowską, Halpertowę (Żuczkowską); naśladować je szczególnie w pracowitości, w téj szlachetnej żądzy nabywania wiadomości, a nie w akcencie głosu; nie w łkaniu itp., bo to wszystko winno być w artyście samodzielném i z uczucia pochodzącém, a nie naśladowaném. Naśladować ani pięknego organu téj lub owéj, ani dowcipnej twarzy i miłych grymasów śp. panny Żulińskiej nikt nie potrafi. Wyrobić zaś z samego siebie ruchy, mimikę i grę fizyonomii, kaźden starać się powinien. Zamiast łożyć wiele pieniędzy na exagerowane mantylki i ogony u sukien, lepiejby kupić sobie lub zaambonować „Listy o estetyce Kremiera“, nader pożyteczne dzieło „o Krakowskim Teatrze Meciszewskiego“, lub coś w tym rodzaju. Ale bogdajby nasze artystki więcej na wykształcenie i zrozumienie roli, niż na róż i atlasowe suknie się spuszczały!

Kto wie, czy główne przeszkody ku temu, aby artystka zajęła miejsce w społeczeństwie, jakie jéj

się należy, nie leżą właśnie w téj żeńskiej chęci wygórowania w piękności zewnętrznej szczególnie. I ta piękność jest także estetyczną; ale gdyby na niej przestawać można, toćby i pawie mogły występować na scenie, bo mało co wyrówna piękności ich ogonów! Mniej atłasu zostawiłoby więcej czasu na kształcenie się, a w skutku tegoż zwiększyłby się szacunek u ludzi, zmniejszyłyby się zbyteczne potrzeby, a przez to utwierdziłaby się cnota w swoich szancach niezdobytych!!

Każda Dyrekcyja winna mieć wzgląd na istotne potrzeby PP. artystów, starać się o ich byt materialny, przykładać się do kosztów garderoby w sztukach, w których bogate szaty są konieczne, ale zachęcać zarazem te panie do występowania najczęściej w salonowych sztukach, i na ulicy — w kształtnych a skromnych strojach. Lepiej, ażeby wydawane na to pieniądze użyły na jaką podróż, w którejby się mogły przypatrzeć z bliska grze jakiej sławnej artystki, lub jakiego znamienitego aktora. Wykształcenie, skromność, pozbycie się wszelkiej przesady, otworzyłyby im wszystkie domy, w których wśród towarzyskiego obcowania uczyłyby się poznawać i rozróżniać rozmaite odcienia charakterów! Téj reformy pragnąć mamy prawo, mając przytém jednak wyrozumiałość i na to, że trudno, aby piękna kobieta, występująca publicznie, nadewszystko nie miała się zajmować

podwyższeniem swoich wdzięków! — Panowie artyści, jako mężczyźni, w korzystniejszym są w tym względzie położeniu, bo im potrzeba (i to niektórym tylko), ażeby zająć miejsce w towarzystwie przyzwoitych ludzi, nieco mniej pić piwa, i zwracać nieco więcej na siebie baczenia w towarzyskiem obcowaniu.

Przechodząc z ogólnych do szczegółowych uwag, nadmienim parę spostrzeżeń o niektórych artystach i artystkach, zostawiając innych do późniejszego czasu, to jest, jak sobie na to pracą sceniczną zasłużą:

Pani Cichocka. Dosyć talentu; gra czasami bardzo dobra, jak w „Ludgardzie“ — często przesadzona, jak w ostatnich aktach „Żywych i Umarłych“; za nadto teatralności, jest główną cechą téj artystki.

Pani Biernacka. Wiele naturalnej żywości; dobra w rolach subrotek; w sentymentalnych za nadto łkająca. W ogóle wiele życia, naturalnego dowcipu, mało wykształcenia umysłowego, exagerowana teatralność (zawsze subretki n. b.) już wsiąkła w naturę.

Pani Sadowska. Dość dobra na subretkę, mniej jednak od Pani Biernackiej; w rolach głównych, w dramatach, które jęj z początku powierzano, nie wiem dla czego! ckliwie patetyczna.

Pani Pietrzykowska. Naturalna i hoża w rolach wieśniaczek; w dramatach czasami bardzo dobra także; w komedyi dość dobra; cechy właściwe téj artystce: dobra chęć, dosyć talentu, niewyrobiona mimika, i mało jeszcze akcyi.

Panna Stachowicz. Wiele skromności; pilność w uczeniu się roli, i dużo dobrych chęci; talentu mało w uczuciowych sztukach, więcej w komedyi salonowej. W dramacie „Żywi i Umarli” bardzo dobra, od początku aż do końca: powierchowość, głos i gra bardzo przyjemne. Do pierwszych rol jeszcze niezdatna, zachowując wrodzoną skromność; kształcąc się, nie nabierając od towarzyszek zarożumienia, może stać się z czasem bardzo dobrą artystką.

Panna Szymańska. Dosyć umysłowego wykształcenia, dość wiele zarożumienia także, chęci jak najlepsze, brak scenicznego przyzwyczajenia; mimika i głos zbyt monotonne — narowy mogące być nadal szkodliwe rozwijaniu się talentu. Wiele życia i energii, co dodając odwagi do podejmowania się rol głównych; w wewnętrzném pasowaniu się z sobą mogą dopomódz do wykształcenia się znamienitego. Stan obecny: walka między szlachetną chęcią odznaczenia się w zawodzie, pojmo-
wanym z wyższego stanowiska, a zarożumieniem o swój obecną doskonałość, w którą za pierwszém pochlebstwem, tak łatwo uwierzyć artystce!

Pani Walde (parę razy występująca na tutejszej scenie). Najwięcej usposobienia do zawodu; wiele wykształcenia umysłowego, dosyć exageracyi w czułych rolach, w których jest łkającą i monotonna; w dramatycznych i poważnych ustępach akcyą i głos bardzo dobre. W roli Tisbe, w scenie, w której ta jest przedstawioną jako aktorka, bardzo jest dobrą także; w miejscach czułych i naiwnych nienaturalna; w komedyi wiele pewności, choć nie dosyć światowej powagi. W „Waryatce“ parę razy exagerowana lub niewłaściwie grająca, w całym ciągu sztuki bardzo dobra, w śmiechu dość dobrze naśladowująca panią Halpert; kilka lat scenicznego życia i uwagi na bezstronną krytykę, usposobiłyby ją na znakomitą artystkę.

Pan Nowaczyński. Może być, że bardzo dobry ojciec familii i obywatel, a jako artysta chętnie dający się obarczać codzien nowemi rolami, i w ścisłej przyjaźni żyjący z suflerem — ale zupełnie do głównych rol w dramatach i tragedyi nie stworzony. Rolę polskiego szlachcica, pierwszego adjutanta Fradiavola, męża brutala i t. p., dosyć dobrze byłby w stanie odegrać, gdyby ich się chciał uczyć.

Pan Szturm. Wiele wykształcenia; powierzchowność, głos i ruchy przyjemne; w grze wiele przyzwoitości, żywości i zapału w szczytnych ustę-

pach. W „Pamiętnikach Szatana“ wiele akcji i dowcipu: wszędzie szlachetna miłość własna i godność artysty. Pracowitość w uczeniu się rol, dobrze rokująca na przyszłość; dosyć naturalnego, a więcej wyrobionego talentu, którym zastępuje czasami te błyskawice jenialności, którymi się odznaczają Keeny i Garyki. Nieco jeszcze jednostajności w różnorodnych rolach, te same ruchy i kołysania się w grze mimicznej, we wszystkich uczuciowych ustępach gwałtowniejszych uniesień. Więcej systematyczności, niżeli tak nazwanej dysinvultury, w rolach, w których takowa więcej by się przydała; nieco sztywności w zwyczajnych miejscach sztuki; staranie się o klasycyzno-francuzką poprawność. Te są cechy właściwe temu artyście, wiele obiecującemu i mogącemu służyć za wzór kolegom młodszemu, co do form przyzwoitych szczególnie.

Pan Krzesiński. Dobry komik, ulubieniec galeryi, pracowity, zwinny na deskach i po drzewach; obeznany ze sceną, zamiłowany w swym zawodzie, w składzie teatralnym bardzo użyteczny; za nadto teatralności i gestykulacyi.

Pan A. Skarzyński. Zdalny i wykształcony; w grze scenicznej sentymentalnej zanadto jednostajno-czuły, np. w „Adwokacie.“ Pojmujący sztukę, usposobiony do zawodu, w ustępach wy-

magających energii odpowiadający oczekiwaniom; podobający się powszechnie w rolach „Przeora“ i „Waryata.“ — Za nadto mało systematyczny w grze swojej, a przecież nieraz monotony. We wzniosłych ustępach zaleca on się piękną deklamacją, nacechowaną uczuciem i pojęciem rzeczy, np. w „Odzie do Młodości!“ Nieszczęśliwy (z braku systematyczności) w stosunkach z kolegami. Potrzebuje nabyć więcej umysłowej spokojności.

Pan Fedecki. Dużo dowcipu własnego, za nadto dysinvultury. Talent niewyrobiony, ale znaczny; dużo podobieństwa z Żółkowskim (jun.), a szczególnie jednakowość gustów! — wiele życia, któregooby wszakże szkoda było na strzelanie bąków! Postawa naturalna i przyzwoita, pamięć szczęśliwa, słowem obiecujący artysta, talentem już do artystów nowój daty należący.

Pan Gwozdecki. Kochanek w komedijkach dość dobry, gdyby w każdej roli nie zachowywał cechy właściwej nie téjże roli, ale roli, którą na siebie przymują dwudziestoletni panicze naszego czasu, roli wielkiego człowieka — blasé, z powodu głębokiej znajomości świata i przeświadczenia o swojej wielkości, na której świat się nie poznał i nie poznaje. Dosyć łatwości, nieco powierzchownego wykształcenia, mało pracowitości, wiele bardzo zarozumienia. Zręczność, żywość

i dość przyjemna powierzchowność rokują mu pomysłną przyszłość — w balecie.

Pan Wiśtock. Dość dobry, potrzebny w składzie teatru; dość pilny jako artysta, i pojmujący, że sztuka jest coś szlachetniejszego od rzemiosła.

Pan Pietrzykowski. W komedjach bardzo dobry; w dramacie „Angello“ w niektórych ustępach bardzo dobrze, a zwykle z życiem grający; do głównych ról nie mający wiele usposobienia.

Pan Biernacki. Mało wykształcenia umysłowego, dosyć pewności na scenie i chęci do zawodu; gra zwyczajna; przyszłości już niewiele w zawodzie scenicznym; przesiąkły patetyczną dramatycznością, równie jak Pani Sadowska i jego małżonka (lepszą przecież daleko od niego jako artystka).

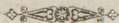
Wszystkie te żywioły, niewyrobione lub nieścisłownie jeszcze użyte, dałyby się uporządkować z czasem i rozwinęłyby się bez wątpienia, przy pomysłnych okolicznościach, nakierowaniu na prawdziwą drogę, przy doborze sztuk właściwych i kilkoletniej pracy, której w pomoc przychodziłaby życzliwa, racjonalna i bezstronna krytyka. Wielu z tych artystów możnaby korzystnie użyć w nowym składzie teatru. O kilku nie wspominałem, chociaż niejeden z nich może z czasem okazać swoje

zdolności, których jego wiek zbyt młody, lub brak stósownego pola do popisu, poznać nam jeszcze nie dozwoliły. Jakkolwiek treściwe jest o nich nasze zdanie, równie im jak publiczności przydać się przecie na coś może.

Byłoby do życzenia, ażeby w każdym mieście, gdzie jest Towarzystwo Dramatyczne Polskie, ktoś po pewnym czasie, z rozwagą i rzetelnością objawił rodakom swoje zdanie o grze artystów, i dostrzeżonych przez niego wadach lub zaletach tychże. Wiedzielibyśmy w ten sposób, gdzie i jakie leżą w naszym kraju dotąd mało znane umysłowe kopalnie, a panowie artyści wiedzieliby także, czego od nich wymagają, i gdzie jaki sąd mają o sztukach, co by im dawało możność szukania stósownego dla siebie pola. Lecz broń krytyki jest bronią obosieczną! — ani fantazyować, ani popisywać się ze złośliwością i dowcipem, dla saméj złośliwości i dowcipu, ani gniewać się na kogo, lub kogo sobie upodobać, ani ganić tych, którzy się chwilowo niepodobają, ani szukać naumyślnie wad w tych, których opinia wskazuje za ulubieńców krytyka — nic z tego nie wolno!! Inaczéj bowiem krytyka, zamiast być użyteczną nawet i społeczności, stanie się brzytwą, którą opinia uczciwych ludzi powinna wydrzeć z rąk złego lub szalonego człowieka.

Krytyka także powinna być wyrozumiałą i zastosowaną. Na poczynających i nieśmiałych winna być dodatnią, na ustalonych już w sławie lub poczynających zarozumiałych ujemną, dla wszystkich sprawiedliwą. A przedewszystkiém trzeba zostawić czas artyście, niechcieć od niego w jednym dniu doskonałości, i zapewnić mu przyzwoity byt materyalny, którego w Poznaniu dotąd niemiął!

Zacznijmy więc od pierwszego — od zapewnienia materyalnego bytu scenie narodowej.... a później uzbrojmy się w krytykę, w społeczenie dla sztuki i artystów, a może literatura nasza zakwitnie i w téj gałęzi przy pomocy tylu znamiennych poetów i pisarzy tak w kraju, jak za granicą, uprawiających żyzne pole rodzinnej mowy — i żyzniejsze jeszcze rodzinnych myśli i uczuć!



ZDANIE SPRAWY

*z działań opieki, wyznaczonej przez zebranie walne
z dnia 15. Marca 1843., do zatrudnienia się na-
rodową sceną.*

Wyznaczeni na zebraniu walném z dnia 15. Marca (w skutku nowój zasady przyjętėj przez ogół na témże zebraniu) do zajmowania się bliższego sceną narodową, działając w myśli uczynienia téjże niezawisłą, a nie przewidując bez tego warunku żadnego pomyślnego rezultatu dla sprawy powszechnej, odwołali się najprzód do publiczności Wielkiego Księstwa Poznańskiego, w podwójnym celu, usamowolnienia za opłatą sceny narodowėj, i utrzymania téjże niezawisłe pod własnym sterem. Pod dniem 20. Marca rozesłali nowe listy subskrypcyjne, w których stypulowane nowe warunki Stowarzyszonym przedstawiane, regulowały sposób i termin wypłaty, i zobowiązywały do trzyletniego należenia do Towarzystwa. Uznali oni pierwszy środek, za niezbędny dla zapobiegania bieżącym wypłatom, drugi zaś, konieczny do ustalenia trwałego bytu sceny narodowėj. Takowe warunki wypisane zostały na czele nowych list subskrypcyjnych, w liczbie 74, powierzonych Dyrek-

cyom i Komitetom naukowój pomocy, Dyrekcyom kasyn, oraz wszystkim członkom Sejmu i niektórym obywatelom Poznania.

Zatrudniający się teatrem, przedsięwziawszy środki, mające ustalić i uregulować tak sam byt, jak i rozwijanie się narodowój sceny w Poznaniu, oczekując z tychże skutków, mających stanowczo rozstrzygnąć to zadanie, i albo poruczyć im realny stér teatru, albo przekonać publiczność, że na téj drodze nie da się teatr utrzymać, przykładali tymczasowo starań swoich do korzystnego wpływania na kierunek duchowy i na wspieranie indywidualne tak radą jak i zachętą panów artystów dramatycznych; ułatwiali przytém przedwstępne trudności, tak w stosunku z władzą, jak i z P. Vogtem, od którego chcieli nabyć prawo sterowania teatrem polskim.

Usiłowania zatrudniających się teatrem polskim, pomimo, że na dość nieuprawném polu, potrzebującym przedewszystkiém czasu do rozwijania się stopniowego i wydania oczekiwanych owoców, usiłowania te nie były przecież bez korzyści dla ogółu, a coraz lepsza gra aktorów, dobor sztuk bardziej postępowych, zaświadczą o tém najlepiej, utwierdzając przekonanie, że niebyłoby niepodobnem, z niektórymi z tychże samych artystów i z pomocą innych, którzyby nie odmówili zapewne swego

współpracownictwa; wskrzesić prawdziwie narodowej, postępowej, wiekowej sceny, jedynę prawie w kraju, od czasu Bogusławskiego.

||) Pan Dyrektor Vogt, zawezwany przez zatrudniających się ze strony obywatelstwa interesami teatru, na posiedzeniu odbytym w dniu 24. Marca wysłuchał warunków wstępnych, do układów, na mocy których zostawiając mu na czas tytuł Dyrektora, tak moralną władzę, jak i materyalną możność chciano otrzymać dla siebie. Obiecywał on, oświadczyć, coby żądał odstepnego, porozumiawszy się wprzody z swoją żoną, nie uczynił przecież tego potem stanowczo, co gdyby był nawet uczynił, w obecnej niemożności rozrządzania funduszami ze strony układających się, nie byłoby jeszcze doprowadziło do żadnego stanowczego rezultatu. Żądania ustne Pana Vogta, okazywały się przecież zbyt przechodzące możność pieniężną Stowarzyszonych — nawet w przypuszczeniu, że ci zbiorą konieczną summę roczną 10,000 talarów, nieodzowną (stósownie do wyrachowania) do utrzymania PP. artystów, w téj liczbie, w jakiej dotychczas byli.

Ponieważ pora gospodarza, w której Poznań jest pozbawionym publiczności prowincjonalnej, nie mogła być korzystną dla materyalnego stanu teatru, Pan Vogt żądał od zatrudniających się ze strony

obywatelstwa interesami tegoż teatru, aby mu dopłacali niedostające summy do opłaty miesięcznej gaży artystów, po odtrąceniu przychodów z przedstawień; oni zaś, zażądali od Pana Vogta możliwości ścisłego kontrolowania przychodów z przedstawień, którą to kontrolę, otrzymawszy tylko w połowie, gdyż jedynie w księgach P. Vogta, nie zaś przy kassie; postanowili jak najmniej udzielać z publicznego grosza Panu Vogtowi, i to tylko w celu utrzymania PP. artystów do chwili stanowczego rozwiązania kwestyi o bycie sceny narodowej w Poznaniu. Pan Vogt opierał swoje żądania na téj zasadzie: „że podpisane summy na listach przez niego zacyfrowanych do niego należą, i miałyby prawo odbierać je wprost na swoje ręce“, — co téż i czynił, a mianowicie odbierając prosto na swoje ręce przesyłki od PP. Grabowskiego, Czarneckiego, Chełmickiego, Miodusze-wskiego i od X. Kanonika Brzezińskiego. Dawał on za drugi powód swoich żądań, że sprowadziwszy artystów polskich do Poznania na wezwania niektórych obywateli tegoż miasta, ma prawo dopominać się od nich obecnie, przyczynienia się w wydatkach.

Zważając najwięcej na stratę, jakaby poniosła publiczność, gdyby przed obmyśleniem jakich stanowczych środków, brak funduszków bieżących zmusił PP. artystów do opuszczenia Poznania, za-

trudniący się teatrem udzielali o ile możności najmniej Panu Vogtowi

(NB. z funduszków z dawnych list subskrypcyjnych wpływających),

postanowiwszy zaraz od 20. Marca, że przychód z nowych list ma pozostać nietykalnym do późniejszego rozporządzenia, w sposób nie pół-środkowy. Obowiązkowe zaś dopomaganie z dawnych funduszków, wynikające z następstwa odziedziczonych działań po poprzedzających opiekach, uważali oni za tymczasowe tylko utrzymywanie statu-quo, do chwili, w której będzie możność istotnego uorganizowania się, na innych zasadach. Od dnia 15. Marca to działanie odbywało się już w legalnych formach, gdyż za podpisem kompletu; a od dnia 1. Lipca okazało następne rezultata:

WYSZCZEGÓLNIENIE
wplywu i wyplywu funduszów tea-
tralnych.

I. PRZYCHÓD.

Z list dawnych, przez Pana Vogt zacyfro-
 wanych, na których zapisało się jak następuje:

N ^o .	1.		210	Tal.
"	2.		108	"
"	3.		336	"
"	4.		335	"
"	5.		25	"

Kolektorów $1581\frac{1}{3}$. Summa 1014 Talarów.

Przychód z list różnych ko-
 lektorów, przez nich zacyfro-
 wanych $1581\frac{1}{3}$ Tal.;

na to wpłynęło do dnia 1. Lipca
 2000 Talarów.

II. ODCHÓD DOPLĄTY DO GAŻY ARTYSTÓW.

31. Stycznia	100	Tal. za kwitem Dr. Jagielskiego.
12. Lutego P. E. P.	50	Tal. } kar-
17. Lutego	44	„ 4 złt. } na-
20. Lutego P Gr.	30	„ } wał.
1. Marca	100	„ za kw. Dr. J.
8. Marca	40	„
15. Marca rano	100	„ za kw. Dr. J.
18. Marca	100	„
10. Kwietnia	105	„
dito P. M.	10	„
11. Kwietnia X. B.	10	„
13. Kwietnia P. C.	7	„
21. Kwietnia	144	„
1. Maja	70	„
11. Maja	50	„
12. Czerwca	160	„
17. Czerwca	184	„
23. Czerwca	133	„
30. Czerwca	229	„

Summa . . 1752 Talarów.

Ponieważ gaża 21 artystów, stósownie do kontraktów zawartych z temiż przez Pana Vogta, wynosiła 497 Tal. miesięcznie, co czyni na ten cały przeciąg sześciomiesięczny 2982 Tal., a Pan Vogt odebrał do dopełnienia téjże 1752 Tal., — bilety rozprzedawane przy wnijsciu uczyniłyby tylko w ten sposób podług podania jego 1230 Tal. i zł. 5, włącznie z wełnianym jarmarkiem, świętojańskim zjazdem, talarowemi przedstawieniami z wystąpienia przejeżdżających artystów i t. d., a do 1. Lipca było jeszcze w obiegu marek za 290 Tal., zapłaconych już naprzód Panu Vogtowi. Oprócz wybranych już pieniędzy, Pan Vogt dopomina się o zwrot 810 Tal. 5 zł. i 20 gr. za sprowadzenie artystów z Polski, wykupienie biblioteki, garderoby, ogłaszanie po dziennikach, za utrzymywanie i obiady tychże artystów w drodze, na miesiąc wprzody, nim przybyli do tutejszego miasta. Te szczegóły trudne dla samego P. Vogta do sprawdzenia, trudniejsza od nich jeszcze kontrola przychodów P. Vogta w ciągu trwania teatru w Poznaniu, i okoliczność następująca, że jeden dzień przeznaczony na widowisko polskie, a przez amatorów zajęty, przyniósł Panu Vogt czystych 100 Tal., a 30 za muzykę i oświecenie, które to 130 Tal. nie są objęte w rachunku przychodów, przez niego podanym, dają nam prawo do wnioskania w téj mierze, że Pan Vogt, choćby

w swych wydatkach nie był zakrytym, równie jak zyski, któreby on sam a nie kto inny odniósł był z tej spekulacji, powinien znosić téż obecnie i straty; zwłaszcza, że dobroć lub mierność towaru, jest zwykle przyczyną pokupu lub nieodbytu każdej rzeczy.

Ukończywszy zdanie sprawy co do przeszłości sceny w jej stosunku z niedość obznajmionym z przedmiotem i nieznajującym dosyć współczucia w publiczności Dyrektorem — przystąpimy teraz do obecnego stanu teatru. Termin ściągania nowych list minął już od miesiąca; zatrudniający się teatrem zawezwali listami WWnych kolektorów do odsyłania list subskrypcyjnych, których jak nadmieniono, 74 ogółem rozesłano po W. Księstwie. Ściągnięte dotychczas listy okazują następny rezultat.

WYSZCZEGÓLNIENIE

Nowi zapisani na nowych listach:

1) X. Tyca	10 Tal.
2) P. Swinarskiego . . .	44 „
3) X. Przeradzkiego . . .	48 $\frac{1}{2}$ Tal.
4) P. Polckiego	50 Tal.
5) X. Kaliskiego	12 „
6) P. Szczanieckiego . . .	77 „
7) X. Westwal	27 $\frac{1}{2}$ Tal.

Do przeniesienia . . . 269 Tal.

Z przeniesienia . . 269 Tal.

8) P. Fel. Wężyka, Deput.	5	„
9) P. Wolniewicza . .	54	„
10) P. Łubieńskiego . .	113	„
11) P. Jagielskiego . . .	125	„
12) Kasyna Poznańskiego	30	„
13) P. Brauna	120	„
14) P. Krzywdzińskiego .	215	„
15) P. Wildena	800	„

Summa . . 1731 Tal.

NB. Nie dopłacili z zapisanych na dawnych listach, summy 740 Tal.

Powtórzyło zapisy na nowych listach, z tych, co także na dawnych się zapisywali, w ilości 175 Talarów.

I m i e n n i e :

(P. Szuldrzyński 50 Tal.; P. Pułkownikowa Szczaniecka 30 Tal.; Hr. Edward Raczyński 30 Tal.; P. Jagielski 5 Tal.; P. J. Żupański 10 Tal.; P. Szymański 10 Tal.; P. X. 10 Tal.; P. Gąsiorowski 30 Talarów.)

Uzbierano z teatru amatorskiego po odtrąceniu kosztów 350 Tal. na fundusz przydatkowy.

Ogół nowych podpisów wynosi 1906 Tal.

Restantia z dawnych 740 Tal.

Niedostaje jeszcze list 57, z których niektóre wrócą zapewne z nowymi podpisami; inne bez podpisów, równie jak lista powierzona szanownej Dyrekcyi Kasyna Szamotulskiego; inne zaś nie wrócą wcale, będąc zatraconemi przez PP. kolektorów, lub nie doszedłszy do swego przeznaczenia, jakieśmy to już widzieli z odpowiedzi kilku Deputowanych.

Rezultat wyżej wymieniony, będąc nieodpowiednim usiłowaniom trudniących się teatrem, i zbyt małym w stosunku nieodzownej potrzeby, okazuje: że na téj drodze sprawa prowadzoną być dalej nie może, a przynajmniej, że działania zatrudniających się teatrem, w innym już kierunku odbywać się winny.

Potrzeba układania się z Panem Vogt nie istnieje już obecnie. Można mieć nadzieję prawie zbliżającą się do pewności, że władze rządowe chętnie zezwolą na teatr polski i udzielią konsensu temu, któren go zażąda, aby tylko żądający był poddany rządowi pruskiego. Zgromadzone już fundusze mogą być jądrem nowego zasobu, posłużyć mającego do ustalenia niezawisłej narodowej sceny, gdyż osoby na poprzednich listach zapisane, nieomieszkają zapewne przystąpić do nowego stowarzyszenia; potrzeba bowiem teatru nie ustaje, dobra ich też chęć ustawać nie powinna. Listy nieodeślane wrócą

ciężarniejsze od pierwszych, a i bez nich kaźden mający chęć szczerą, trafi do Kassyera teatru.

Wybrani na zebraniu 15. Marca do trudnienia się interesami teatru i do usamowolnienia tegoż, dopełniwszy swego mandatu o ile to było w ich możności, a to w sposób wyszczególniony:

- 1) wchodząc w stosunki z władzami krajowemi i zasięgając ich zdania w tym przedmiocie;
- 2) czyniąc wstępne kroki do układów z Panem Vogtem w czasie, gdy takowe zdawały się jeszcze być potrzebnemi;
- 3) używając wszystkich mozolnych środków do wystarania się o potrzebne na utrzymanie teatru fundusze, których szczupłość lub obfitość nie od nich, lecz od dobrej woli i pojmowania wznioślejszych celów, przez przystępujących do stowarzyszenia, zawisła;
- 4) wykształcając artystów i nadając duchowy kierunek scenie narodowej.

Dopełniwszy o ile możności tego wszystkiego, składają obecnie przyjęty z chęcią dla ogólnego dobra obowiązek, i w nowych okolicznościach przedsięwzięcie nowych środków i poruczenie wykonania tychże nowym osobom, zostawiają walnemu dzisiejszemu zgromadzeniu.

Uzupełniając swoje działanie cztero-miesięczne i poruczając zgromadzonym ogólną sprawę, przedstawiają obecnie następne kwestye do rozstrzygnięcia — kwestye, dotyczące się przeszłości teatru, więc nie wychodzące z atrybucyi ich działań:

- 1) komu poleci Zgromadzenie opiekę nad uzbieranemi i mającemi się zbierać funduszami, przeznaczonemi na utrzymanie teatru w przyszłości;
- 2) co przedsięwzięmie względem niektórych artystów polskich, którzyby mogli służyć nadal użytecznie narodowej scenie;
- 3) jakie obierze środki do prowadzenia sprawy teatralnej tymczasowo i nadal, ażeby ile możliwości sprawa narodowej sceny nie doznała szkodliwej przerwy, gdyż o upadek tej sprawy przy powszechném obudzeniu się ducha, już lękać się nie potrzeba.

Po wysłuchaniu obecnego Sprawozdania, Zgromadzeni na zebraniu walném z dnia 5. Lipca, obrali z pomiędzy siebie nową Opiekę Teatralną, mającą się już zajmować ^{tem} przy prowadzeniu do skutku osobnej sceny polskiej w Poznaniu.

Zostali wybranymi do téj Opieki:

Maciej Mielżyński.

Karól Marcinkowski.

Władysław Wężyk.

Szuldrzyński.

J. Rymarkiewicz, Professor.

J. K. Radecki.

Wilden.

Pierwszą czynnością téj opieki stał się podział prac pomiędzy siebie i utworzenie dwóch wydziałów:

Wydział administracyjny,

do którego wchodzi:

M. Mielżyński.

Marcinkowski.

Szuldrzyński.

Wilden.

Wydział estetyczny,

do którego wchodzi:

Wł. Wężyk.

Prof. Rymarkiewicz.

J. K. Radecki.

(Stale Prezydujący obradom) ***Wł. Wężyk.***

(Stały Sekretarz) ***J. K. Radecki.***

(Kassyer) ***Wilden***, Urzędnik z Tow. Ziemstwa,
mieszkający przy ulicy Wrocławskiej.

Rozpoczynając swoje działania zupełnie na bezpośredniej drodze, nowo wybrani, postanowili otworzyć Teatr na Nowyrok 1844.

Obecnie zaś :

- 1) zbierać fundusz dodatkowy na przysposobienie tymczasowe jakiego budynku;
- 2) ściągnąć listy i pieniądze na ambonamenta przed 1. Października b. r.;
- 3) zająć się bez zwłoki najęciem i wyrestaurowaniem budynku na Teatr przeznaczony;
- 4) postarać się o specjalnego zawiadowcę teatralnego, którenby rodem będąc z Wielkiego Księstwa, mógł być władzom za Dyrektora grona artystów polskich przedstawionym.

Dyrektor ten mieć będzie swój głos w Opiece, a członkowie téjże Opieki solidarnie się Teatrem opiekować mają.

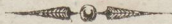


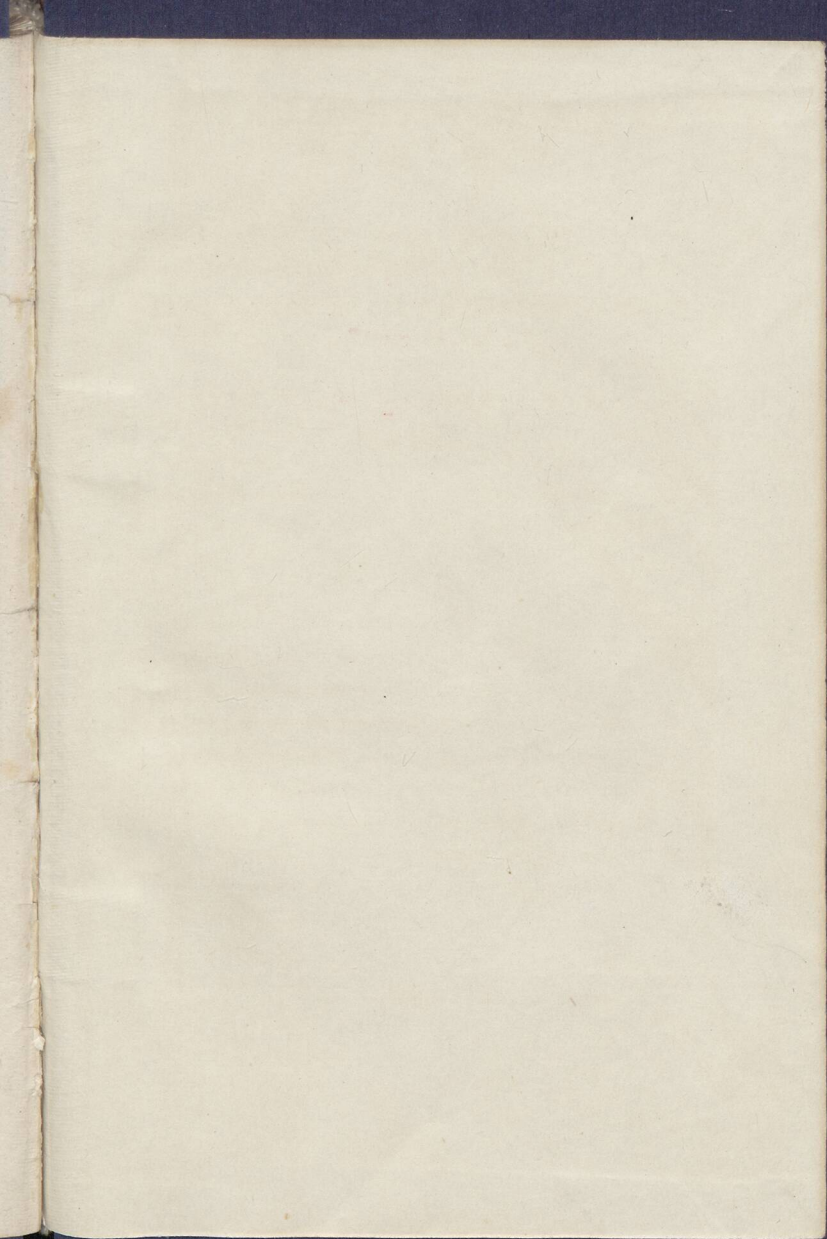
IMIENNA LISTA OSÓB,

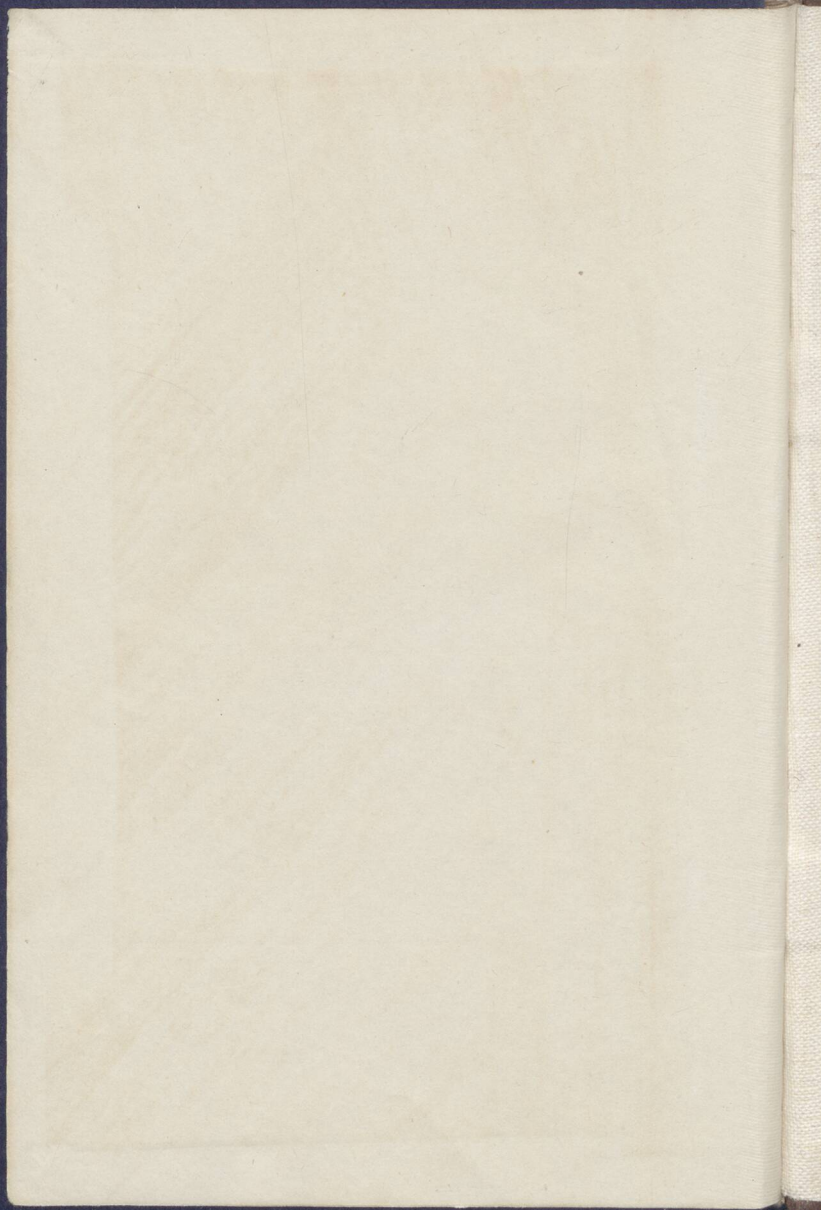
*które już wzięły akcye na wyrestaurowanie stóso-
wnego budynku na Teatr Polski:*

A. Hr. Kwilecka	na	100	Tal.,
J. Grabowski	—	100	„
Ostrowski	—	100	„
Józef Bniński	—	100	„
Konstancya R.	—	25	„ $\frac{1}{4}$ akcyi.
Wład. Wężyk	—	100	„
K. Marcinkowski . . .	—	100	„
Ignacy Radzimiński .	—	100	„
Adolf Malczewski . .	—	100	„
Wiktor Szołdrski . .	—	100	„
Alfons Białkowski . .	—	100	„
Adolf Żychliński . . .	—	100	„
Alfons Taczanowski .	—	100	„
Konstanty Bniński . .	—	100	„
Leon Sikorski	—	100	„
M. Moszczyński . . .	—	200	„
M. Dobrzycki	—	100	„
E. Dobrzycki	—	100	„
Wł. Biernacki	—	100	„
Ant. Łubieński	—	100	„
Howicki z Recza . . .	—	100	„
J. Skuraszewski . . .	—	100	„
F. Wasilewski	—	40	„ $\frac{2}{5}$ akcyi.

(Lista imienna innych osób, które się zapisały lub zapiszą na ten cel, jakoteż listy nowych abonentów trzechletnich, wyjdą z druku na Nowyrok 1844.)









BIBLIOTEKA UNIwersYTECKA
W POZNANIU



166128